Nr. 56. **Kraków, czwartek 7 Listopada 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie . . . . kor. 10·—
„ półrocznie . . kor. 5·—
„ kwartalnie . . kor. 2·50
Za granicą:
w Niemczech: rocznie . . kor. 12·—
w innych państwach: rocznie kor. 15·—
w Krakowie: rocznie . . . kor. 8·—
„ kwartalnie . kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie kor. 10·—
Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. Stefan Rogalski w biurze Administracyi „Postępu“ od godz. 10—11 przed poł.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Niepłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy

Obietnice a rzeczywistość.

Ile razy społeczeństwo nasze przeżywa jakąś ważniejszą chwilę, wydobywa się wtenczas zapał do największych poświęceń dla sprawy, o którą w danej chwili chodzi i wtedy sypie się obietnice, „że w przyszłości do czegoś podobnego się nie dopuści“ i „z góry rzecz się obmyśli i przygotuje“. Tak brzmiała również nuta wśród naszych kandydatów na stolce poselskie w ostatniej akcyi wyborczej. Nietylko sięgający po mandat kandydaci obiecywali wyborcom i nie wyborcom wszelkie możliwe, a czasem niemożliwe, wywalczenie w parlamencie jak największych „dóbr doczesnych“, ustaw specyalnych, ale wszyscy, którym zależało na wyborze danego kandydata, a przedewszystkiem na utrąceniu socyalisty, po kilkakrotnie, a rzec można prawie na każdem zgromadzeniu, **obiecywali iść między lud z kagańcem oświaty narodowo-polityczno-społecznej.** Powtarzało się dziesiątki razy wszędzie, że przyszłe jakiekolwiek wybory, zastaną nas **lepiej przygotowanych i gotowych do walki** z przeciwnikiem. Takie były obietnice. Przejdźmy teraz do rzeczywistości.

Wybory wypadły — u nas — względnie dobrze. Nadzieje więc po stronie zwolenników „ładu i porządku społecznego“ się spotęgowały, bo słusznie każdy sądził, że wybrani posłowie obietnic wszystkich dotrzymają, a przynajmniej tych, które się odnoszą do pracy wśród ludu.

Czas powyborczy przekonał nas o czem innem. Obecnie wszystko znów śpi, jak za dawnych „dobrych czasów“, kiedy to kilkudziesięciu wyborców decydowało o wyborze posła. Posłowie chwyciwszy mandat, prócz posłów kilku ludowych i socyalistów, nie uważają się więcej za braci „siermiężników“ i „rąk czarnych“ i o danych obietnicach pracy wśród ludu prawie zupełnie zapomnieli. Od czasu wyborów upłynęło już kilka miesięcy i zapytajmy się, ile zebrań urządzili w miastach, miasteczkach i wsiach posłowie niesocyalistyczni, prócz wyżej wspomnianych kilku ludowych? Odpowiedź wypadnie bardzo blado i dla nas niekorzystnie. Prócz nielicznych jednostek, ogromna większość posłów nic w tym kierunku nie robi, ani uważa nawet za stosowne mimo zaproszenia, przybyć na zgromadzenie. Nie wymieniamy nazwisk, ale podnosimy to lenistwo i wzywamy, że **tą drogą dalej iść nie można**, zwłaszcza, że robota przewrotowców nie ustaje, że socyalni-demokraci ciągle są w ruchu, urządzają wiece, zebrania i konwentykle, przygotowując sobie systematycznie grunt na przyszłość. Wszak **zbliżają się wybory sejmowe.** Na kilkanaście dni przed wyborami wyruszą znów kandydaci, którymi będą niewątpliwie ci, co większą część obecnych posłów do parlamentu stanowią, na pole walki wyborczej po zdobycie mandatu. Ciekawi jesteśmy, co powiedzą oni ludowi i czem się przed nim usprawiedliwią ze swej bezczynności.

Niech nie sądzą, że lud zawsze da się wziąć na piękny a pusty „fajerwerk“, puszczony przez kandydata lub jego agitatorów. Zresztą, jest to niegodnem poważnie myślących posłów, posługiwać się tylko demagogicznemi hasłami, a nie starać się zdobyć sobie popularność, przez uczciwą i rzetelną pracę dla dobra ludu. Z obietnic niespełnionych przez kandydatów i popierającej ich części społeczeństwa, tj. inteligencyę, wypływa jeszcze jedna i to największa szkoda: **nieufność warstw ludowych** do reszty społeczeństwa, a więc i do kandydatów na posłów z inteligencyi pochodzących. Lud w wielu miejscowościach głosował na kandydata, którego przedtem ani znał, ani widział, w tej jednakowoż nadziei, że kandydat przynajmniej po wyborach przedstawi się i wejdzie w styczność z ludem. Tymczasem jeśli został zawiedziony, drugi raz z pewnością za nim nie pójdzie, ale pójdzie za tym, choćby i socyalistą, którego zna i o którym wie, że coś chce dla niego uczynić i tego się domagać będzie.

Społeczeństwo też zawiniło, jeśli z Galicyi wyszła znaczna liczba posłów bez kwalifikacyi do piastowania mandatu. U nas bowiem jest — jak widzimy — przyjęty u inteligencyi sposób „robienia wyborów“ przy pomocy „fajerwerków“. To samo zresztą zdanie powiedział o naszej „starszej braci“ dr. Bujak w „Ekonomiście“. Metoda ta jednak jest złą i wielce szkodliwą. Zrodziła bowiem zgubne hasło: „chłopi wybierajcie tylko chłopa“. Dlatego koniecznie potrzeba ją porzucić raz na zawsze, a jąć się innej, pewniejszej i uczciwej.

A więc do pracy dla ludu i wśród ludu, do pracy codziennej, systematycznej! Obecną drogą dalej kroczyć absolutnie nie podobna, bez świadomego działania na szkodę całego społeczeństwa.

Obudźmy się póki czas i zabierzmy się do pracy, bo maluczko, a może być... za późno!

Dostawy kolejowe a przemysł krajowy.

Niedawno temu rozpisały dyrekcye kolejowe we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie licytacye na dostawy **krawieckie i kuśnierskie** dla swoich okręgów. Przy tych dostawach idzie wyłącznie o wykonanie, o pracę, ponieważ materyału dostarcza administracya kolejowa, tembardziej więc zależy krajowi, aby te dostawy pozostały w kraju, gdyż w przeciwnym razie pewna liczba robotników krawieckich i kuśnierskich pozostanie bez pracy. Gdy więc oferty na owe dostawy wnieśli, oprócz krawców krajowych, także przedsiębiorcy obcy, posłowie sejmowi prez. Ciuchciński i dr. Małachowski, wychodząc z powyższego założenia, oraz broniąc zasady, że konsumcya krajowa powinna być pokrywana przez produkcyę krajową, interweniowali w tym kierunku w dyrekcyi lwowskiej, a do innych dyrekcyj korporacye krawieckie wniosły odpowiednie memoryały.

Niestety dyrekcye kolejowe nie stanęły na tem stanowisku i zaproponowały ministerstwu: dyrekcya lwowska w połowie, a **dyrekcye krakowska i stanisławowska w całości poruczenie pomienionych dostaw przedsiębiorcom pozakrajowym.** Ponieważ ministerstwo kolejowe w najbliższych dniach ma przedłożone mu propozycye zatwierdzić, podnosimy ten fakt, szkodliwy dla kraju, przeciwny także uznanej przez bar. Becka zasadzie, że **konsumcya krajowa przez krajową produkcyę ma być pokrywana** i odzywamy się do posłów z miast, zasiadających w Radzie państwa, aby do tego nowego pokrzywdzenia przemysłu krajowego nie dopuścili. Niezbędną jest jednak natychmiastowa i energiczna interwencya w ministerstwie kolejowem.

Dlaczego w rzemiośle brak uczniów?

(Głos rzemieślnika).

Z pomiędzy wielu niedomagań i bied, jakie gniotą rękodzielnika, jest i to także, że odczuwa się coraz większy brak uczniów w rękodzielnictwie. I to dotyczy zawodów wszelkich i powiedzieć można śmiało na podstawie codziennego doświadczenia, że i z tej strony zagraża dobrobytowi naszego przemysłowi niebezpieczeństwo.

Ktoby chciał się o tem przekonać, niech rozpatrzy się po ulicach miast, zwłaszcza większych, a ujrzy całą masę ogłoszeń, wiszących na warstatach z napisem: Potrzeba ucznia do praktyki.

Na pytanie więc: dlaczego nie kwapi się do rzemiosła młodzież, nie bez słuszności odpowiadają na to niektórzy, iż chłopiec w zawodach fabrycznych znajdzie prędzej zarobek i to pewniejszy, dlatego też rodzice nie chcą dawać dzieci do terminu i za naukę płacić, oddają je do fabryki, bo tam opłacać nauki nie trzeba, a zarobek jest zaraz.

Do tego braku uczniów w rzemiośle przyczynia się jeszcze i to, iż w obecnym czasie okrzyczano rzemiosło jako zawód dający liche zaledwie utrzymanie, lub wcale nic nie dający i że skazany jest na zagładę. Do takiego mniemania o zawodzie rękodzielniczym przyczyniają się również i sami rzemieślnicy, bo skarżą się wszędzie głośno na biedę, przy szklance piwa ciągle narzekają na złe czasy, w pracowniach na liche zarobki i ciężkie położenie, a w cechach i na zjazdach głoszą, że rzemiosło upada. I te skargi nieustanne odstraszają rodziców od zamiaru oddawania synów do rzemiosła. Co prawda, położenie rękodzielnika nie jest dziś świetne, skargi na upadek są uzasadnione, jeżeli się zważy, ile to rzemiosł upadło zupełnie w ostatnich latach — jednak człowiek pilny, rzetelny, zdolny, wykształcony, znajdzie w rzemiośle zawsze kawałek chleba i prędzej może dojść do majątku, aniżeli np. urzędnik lub robotnik.

Dlatego brak uczniów, jaki daje się odczuwać w niektórych zawodach rękodzielniczych, należy uważać za objaw ujemny, dla drobnego przemysłu szkodliwy, a przeto usunąć go należy jak najprędzej. Tego zadania podjąć się winni przedstawiciele i obrońcy rękodzielników i korzystając ze sposobności czy to na zebraniach, czy w pismach, rzecz należycie wyświetlać. Jednem z dobrych zachęcających może środków byłoby ogłaszanie życiorysów rzemieślników, którzy własną pracą dorobili się znaczenia i poważania, oraz zwracanie uwagi na to, że ten lub ów rzemieślnik, zaczynając od małego, stał się człowiekiem zamożnym.

Również nauczyciele powinni zwracać uwagę tym chłopcom w szkole, którzy pewną okazują zręczność, jakie są dobre strony rzemiosła. A w ten sposób rzemiosło zyskiwałoby lepsze siły, do nauki nie dawanoby niedołęgów, jak to zazwyczaj bywa, drobny przemysł mógłby myśleć o swem podniesieniu, bo miałby kto w nim należycie i odpowiednio do dzisiejszych warunków pracować.

Są to sposoby pedagogiczne, ważne zdaniem naszem dla rozbudzenia zamiłowania młodzieży do pracy rzemieślniczej. *M.*

Dramat na Słowaczyźnie.

Proboszcz z Różombaorku, ks. Hlinka, jest gorącym słowackim patryotą, który całe swe życie poświęcił walce o narodowe prawa swojego ludu i jego ekonomiczne podniesienie. Przed kilku miesiącami biskup spiski, Parvy Kis Konya (madyaryzator), zasuspendował ks. Hlinkę, a sądy węgierskie skazały go za „antipaństwową propagandę“ na dwa lata więzienia. Wobec tego skazany ksiądz uciekł z ojczyzny i objeżdżając Czechy i Morawy, wygłasza odczyty, w których rządy węgierskie na Słowaczyźnie we właściwem przedstawia świetle, budząc dla swej Ojczyzny współczucie narodów pobratymczych.

Pozbywszy się niewygodnego dla madyarów proboszcza z parafii, przeznaczono w jego miejsce innego księdza, fanatycznego madyara, ks. Fischera, którego zadaniem być miało zburzyć dzieło słowackiej samowiedzy narodowej, zbudowanej w parafii przez ks. Hlinkę. Ponieważ parafianie ani słyszeć nie chcieli o proboszczu madyarze i domagali się oddania im z powrotem ks. Hlinki, przeto rząd dał nowemu proboszczowi do rozporządzenia żandarmów, którzy mieli go siłą wprowadzić do kościoła. Na wiadomość o tem w parafii zawrzało, kiedy też w dniu krytycznym zbliżył się do kościoła wóz, wiozący naczelnika powiatu, dziekana i nowego proboszcza, osłonięty bagnetami 16 żandarmów, lud, nie mogąc powstrzymać bólu, rzucił się ku koniom, wóz ciągnącym, aby je zawrócić. Wówczas naczelnik powiatu skinął na żandarmów — padły dwie salwy — 12 trupów i 16 rannych zaległo ziemię — reszta tłumu cofnęła się w popłochu.

Tłum, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, uzbroił się w drągi i kamienie i otoczywszy kościół żywym murem swych ciał, tak groźne zajął stano-

wisko, że żandarmi uczuli się za słabi i wraz z księdzem co rychlej uciekli, pozostawiając trupy za sobą...

W parę godzin później znajdowało się już w Różombaorku, a właściwie na przedmieściu jego, Cernowa, na którem dramat się rozegrał, 60 żandarmów, 400 żołnierzy piechoty i 100 honwedów. Rozpoczęły się masowe aresztowania, gwałty żołdactwa i wszystkie okropności madyarskiego śledztwa.

Smutny to objaw, że jedna narodowość prześladuje i drażni drugą w jej najświętszych uczuciach narodowych. Jest to droga, po której kroczyć mogą tylko barbarzyńcy.

KORESPONDENCYE.

Krzeszowice.

(Miasto czy wieś? — Dola rzemieślników i robotników. — Rozdział między inteligencyą. — Brak Czytelni. — Konieczność pracy społecznej. — Zgromadzenie Związku chrześcijańsko-socyalnego).

Kto widział tę uroczą krzeszowicką okolicę, ten zamek hr. Potockiego, ten przemysł, jaki się rozwija dokoła, sądziłby, że tu wszystko jest w porządku. A jednak tak nie jest. Krzeszowice nie są nawet miastem, ale tylko wsią. Rękodzielnik nie może tutaj żyć, bo niema z czego. Żydzi zagarnęli szewstwo i krawiectwo. Robotnik zarabia, ale też i wiele z nałogu przepija. A do tego jeszcze tak rękodzielnika jak i robotnika demoralizuje socyalizm, który tu grasuje, po ostatnich zwłaszcza wyborach. Nawet wśród inteligencyi nie ma zgody, bo niepotrzebnie istnieją dwa kasyna.

A gospodarze, których tu jest najwięcej, mają wprawdzie kasę Raiffeisena i Kółko rolnicze, ale nie uważają to za swoją organizacyę, ale „pańską“ i żyją każdy dla siebie. Stan robotniczy, rękodzielniczy i gospodarze nie mają nawet swej czytelni. Dlatego też potrzebną jest tu gwałtownie praca nad podniesieniem duchowem i moralnem tych sfer. Do tego właśnie zmierzają zgromadzenia, które tu rozpoczął odbywać Związek chrześcijańsko-socyalny krakowski. I w niedzielę 3 bm. odbyło się również zgromadzenie, na którem omawiano obszernie przedewszystkiem sprawy rękodzielnicze w domu p. J. Wójcika. Przemawiali K. Holeksa współpracownik „Postępu“, ks. Mytkowicz, dalej Zięba i Bochenek. Skarżono się na biedę ogólną. Celem zorganizowania się w jedno stowarzyszenie wybrano komitet, do którego weszli: J. Wójcik, J. Kurdziel, A. Banach, postanowiono zaprosić do niego ks. proboszcza. Ten początek pracy ma za cel wprowadzić życie wśród warstwy pracującej i stworzyć ich samoochronę przed panującem tu złem.

Biała, 1 listopada 1907 r.

(Prawda czy nieprawda? — Co robią Czytelnia i Sokół. — Pusty frazes. — Dom polski w Bielsku. — Stowarzyszenia polskie tamże. — Kto winien?)

W jednym z poprzednich numerów "Postępu“ w korespondencyi z Białej podniosłem między innemi zarzut przeciwko inteligencyi na kresach zamieszkałej, że nie zajmuje się prawie zupełnie ludem i od wszelkiej dla niego i wśród niego pracy stroni. Niektóre więcej ambitne jednostki, przeczytawszy to, oburzyły się, nazywając takie twierdzenie korespondenta delikatnie „nieprawdą“... Dzisiaj postaram się zarzut uzasadnić i wykazać jego zupełną zgodność z prawdą.

Czytelnia Polska istnieje już w Białej kilkanaście lat. Zapytajmy się, ile zebrań i odczytów popularnych dla robotników polskich urządziła? Odpowiedź na to będzie brzmiała, że zebrań wcale nie było, a liczba odczytów rzekomo popularnych za cały czas istnienia Czytelni dałaby się łatwo policzyć na palcach...

„Sokół“ tutejszy urządził i urządza od czasu do czasu przedstawienia amatorskie i wieczorki. Wysoka cena wstępu jednak uniemożliwia przybycie na nie i robotnikowi. A przecież przedstawienia takie i wieczorki połączone z odczytami mogłyby się ogromnie przyczynić do podniesienia poziomu oświaty wśród robotników tutejszych.

Do chwili przybycia i osiedlenia się w Białej-Bielsku ks. Stojałowskiego z Wieńcem-Pszczółką, byli robotnicy polscy zupełnie opuszczeni i pod każdym względem zaniedbani. Ks. Stojałowski przy pomocy robotników i kilku posłów, później jak wiadomo — zakupił w Bielsku dom, który oddał całkiem na usługi robotników, założywszy dla nich równocześnie stowarzyszenie oświatowo-narodowe. Lecz... w ciągu całego roku nie zaglądnie do stowarzyszeń robotniczych polskich w Bielsku prawie nikt z inteligencyi bialskiej. O odczycie lub wieczorku dla robotników któryby mogła urządzić bialska inteligencya — ani słychu. A przecież praca oświatowa dla robotników nie będzie pracą dla osoby ks. Stojałowskiego — gdyby ktoś chciał mieć coś przeciw temu.

Słowem, należy z przykrością stwierdzić, że bialska „Polonia“ odgradza się murem chińskim od robotników polskich, a następnie krzyczy się, że wielu robotników zamieszkałych w mieście, germanizuje się i przepada dla polskości. Próżno się wymawiać przewagą niemiecką, jeśli sile germańskiej nie przeciwstawi się siły własnej, skupionej. Dlatego nie dziwmy się bucie niemieckiej tutaj na kresach, bo dla poskromienia jej i dla obrony „maluczkich“ od germanizacyi dotychczas niewiele się robiło i robi...

M. Z.

Szkoła instruktorów społecznych we Francyi.

W tych dniach otwartą została we Francyi pierwsza szkoła tzw. instruktorów społecznych. Instruktorami społecznymi zostają młodzi ludzie, przekonani o ważności pracy społecznej w organizacyach i przygotowani do niej należycie. Gotowi są oni pójść na każde wezwanie i pójdą też tam, gdzie im wskażą, by zachęcać, uczyć, stwarzać i organizować instytucye społeczne czy też ekonomiczne, najniezbędniejsze w danej miejscowości. Wykształcenie tych młodych ludzi trwać ma dwa lata. Wykształcenie społeczne polega na całym szeregu wykładów i lekcyj. Wykłady dają im podstawy filozofii moralnej i społecznej, oraz ekonomii politycznej, prawa handlowego, robotniczego i rolnego; na lekcyach uczą się prawodawstwa, administracyi i rachunkowości, potrzebnej do organizacyj zawodowych rozmaitych instytucyj wzajemnego kredytu, towarzystw tanich mieszkań, związków spółdzielczych, towarzystw kredytowych, kas rolnych i robotniczych. Wykłady po większej części udzielane będą przez profesorów Szkoły Nauk Społecznych Uniwersytetu katolickiego w Lille. Natychmiast po ukończeniu wykształcenia, przyszli instruktorowie społeczni będą praktykowali czas pewien w związkach, towarzystwach wzajemnego kredytu, kasach Reiffeisena, sekretaryatach społecznych i t. d. Prezesi, sekretarze i administratorowie tych instytucyj ofiarują im bezpłatny pobyt. Podczas tego pobytu, przyszły instruktor społeczny znajdzie jeszcze czas do ćwiczenia się w wygłaszaniu odczytów popularnych. Po ukończeniu nauki każdy z nich bowiem powinien umieć wygłosić odczyt i pokierować gazetką.

Młodzi ludzie będą skierowani do rozmaitych prac, stosownie do ich uzdolnienia i zamiłowania. Ich wykształcenie będzie zastosowane do stanowiska, jakie zajmą. Naprzykład jedni studyują prawo rolnicze i praktykują przy kasach rolnych, inni badają uważnie prawodawstwo robotnicze i tanie mieszkania dla robotników.

Podróż za granicę do głównych miejsc działalności społecznej zakończy wykształcenie. Przyszli instruktorowie społeczni zwiedzą z pożytkiem w Belgii: Sekretaryaty dzieł społecznych, Ligę demokratyczną, Związki zawodowe, szkoły gospodarcze, Boerenbond, instytucye parafialne w Mülhuzie i słynne centrum katolickie w München-Gladbach; we Włoszech: wszystkie instytucye w Bergano.

Jak widzimy, szkoły podobne mają ogromne znaczenie dla pracy społecznej i dążyć należy, żeby i na ziemiach polskich takie szkoły, względnie kursa, się odbywały, a praca społeczna wtenczas pójdzie żywszem tempem, ponieważ będą się nią zajmować ludzie w tym kierunku wykształceni.

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp“!

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Stan zdrowia Ojca św. Piusa X. Paryski „Gaulois“, miewający dokładne wiadomości z Watykanu, pisze: Papież, którego zdrowie było podczas całego lata wyborne, cierpi obecnie na duszność, skutkiem czego chodzić nie może; dolegliwość ta jednak nie jest zatrważającą — gdyż posłuchania odbywają się w dalszym ciągu.

Natomiast inne pisma zagraniczne podają wiadomości bardziej niepokojące, według których nastąpiło lekkie opuchnięcie nóg i czynność serca osłabła.

Paryski „Eclair“ dowiaduje się, że wczoraj odbyło się konsylium lekarskie. Ponieważ dziś nie nadeszły oficyalne wiadomości o stanie zdrowia Ojca św., przeto należy przypuszczać, że niema powodu do obaw jakichkolwiek.

Czy znowu w zastoju ma być sprawa stowarzyszenia drobnych kupców i sklepikarzy w Krakowie? Wielka krzywda, jaka się stała chrześcijańskim drobnym kupcom i sklepikarzom, których krak. Izba handlowa na spółkę z żydami nie chce dopuścić, by powstało ich stowarzyszenie, napiętnowana dosadnie na zgromadzeniu październikowem — powinna już raz zniknąć. Tymczasem ani wybrany komitet, jak nam donoszą, nie był jeszcze w tej sprawie u prezydenta Lea, ani podania nie wyruszono z miejsca, nie poszło jeszcze do Izby rękodzielniczej, a tem mniej do Namiestnictwa. Wszystko jeszcze leży w magistrackim pyle, jak leżało przez trzy lata. Zwracamy się tedy w imieniu pokrzywdzonych do p. instruktora przem. Ostrowskiego, by poprzeć raczył energicznie tę sprawę i nie pozwolił dłużej na to bezprawie, jakie dzieje się dotąd. Prosimy o to i domagamy się usilnie, by ta sprawa jak najrychlej została załatwiona w magistracie i izbie rękodzielniczej.

Ostatnie wysiłki były jeszcze widoczne ubiegłej niedzieli w Krakowie u tych rzeźników, którzy z chciwości dla grosza chcieliby samo piekło poruszyć, by niedopuścić do święcenia niedzieli. Te ciemne „pały“ połączyły się teraz ze żydami i bojkotem chcą wymusić na innych wyłamywanie się z pod obowiązującej ustawy. Takimi podrygami śmiertelnymi było właśnie otwarcie jatek rzeźnickich tej niedzieli już po raz ostatni. Żydzi nie chcąc się pogodzić z tem, iż musieliby 3 dni mieć jatki zamknięte z powodu dnia Wszystkich Świętych, zwrócili się z prośbą do prezydenta, by im ze względu na święto w piątek, pozwolił otworzyć jatki w niedzielę. Sprawa oparła się o namiestnictwo, które wyjątkowe dało na tę niedzielę pozwolenie. Ale rozzuchwaleni tem ustępstwem żydzi i ich parobcy Zydronie, Miszczyńscy, Drozdowscy — nie poprzestali na tem. Najpierw poczęli bojkotować tych rzeźników, którzy zaliczają się do bojowników chrześcijańskich o święcenie niedzieli, i w tym celu żydzi nie biorą od nich wcale mięsa koszernego, narażając ich na znaczne straty. Do tych zacnych i pełnych poświęcenia rzeźników należą pp. Chachlowski, Franc. Saniternik, Teodor Wójcicki, Michał Prochowski, Winc. Wajda, Józef Dużyk. Oprócz tego żydzi ze swoim "Mojsiem“ Grossem wyjechali do Lwowa do Namiestnictwa, by tam zrobić wielki „gewałt“ na „gojów“!

Najbardziej wrzaskliwymi żydami są: Groner, Glaser, Spira, Gartenberg, Löffelholz, Wettstein — no i napół-żydzi: różne Zydronie i Spółka. Ale chyba w tym wypadku nie odniesie zwycięstwa podłość żydowska, ale sprawiedliwość chrześcijańska, która domaga się święcenia niedzieli, jak Bóg przykazał.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono między innemi utworzyć instytucyę pod nazwą „Rada artystyczna“, mającą na celu opiekę nad stylowemi zabytkami budownictwa w Krakowie oraz przestrzeganie, aby nowe budowle przystosowywano co do stylu do ogólnego charakteru miasta. Myśl tę rzucił przed rokiem radny St. Wyspiański, najwybitniejszy dziś w Polsce artysta i poeta, przytem miłośnik starego Krakowa. Wniosek jego przesłano do komisyi ekonomicznej, która go wreszcie przedstawiła Radzie miejskiej. W skład rady artystycznej mają wchodzić, oprócz prezydenta miasta i dyrektora budownictwa, 5 delegatów Rady miejskiej, delegat grona konserwatorów Tow. technicznego i Tow. upiększenia miasta. Myśl Wyspiańskiego spaczono w tej uchwale o tyle, że — jak to stwierdził radny Bartoszewicz — Wyspiański domagał się dla Rady artystycznej prawa decydowania, podczas gdy uchwalony projekt przyznaje jej tylko głos doradczy wobec magistratu. Rada artystyczna będzie zresztą miała większość ludzi, nic z artyzmem nie mających wspólnego. Ano, trudno. Ojce miasta chcą przynajmniej uchodzić za — artystów. Taka to już dzisiaj „artystyczna“ era...

Blaga tow. Daszyńskiego w nowem oświetleniu — przedstawia się tak: Niedawno umarł jeden z kolejarzy, o którym "Nowy Kolejarz“ pisze, że uważano go niesłusznie za socyalistę, a na którego pogrzebie „raczył“ być p. Daszyński. Atoli przedtem, przez lat 15 nie zdarzyło się, iżby p. D. uczestniczył na pogrzebie... proletaryusza kolejowego.

Więc cóż się stało, że p. D. uznał za stosowne pójść za pogrzebem kolejarza, dopiero teraz po 15 latach? On tem pisze „Nowy Kolejarz“ co następuje:

„Po sromotnym upadku w dzielnicy kolejarskiej na Wesołej, pan Daszyński, bez zgorszenia, z odkrytą głową kroczył za zwłokami proletaryusza, którego „wierność“ dla czerwonych ideałów nie wytrzymawszy próby, puszczała się nieraz na wzburzone fale polityki przeciwnej działalności p. Daszyńskiego.

Nawet smutny obrzęd pogrzebowy nie obszedł się bez fałszu, blagi i niesmacznej komedyi agitacyjnej z przymieszką p. Daszyńskiego i orkiestry pseudo-kolejarskiej a w rzeczywistości złożonej z cywilnych najętych grajków przebranych za kolejarzy, celem udawania muzyki organizacyjnej z Podgórza, dla wabienia naiwnych kolejarzy na lep oszustów i wyzyskiwaczy. — Tym sposobem p. Daszyński stara się odzyskać swą straconą popularność między kolejarzami i jeżeli mu się nie poszczęści na Śląsku, to zdaje się, że stanie się on stałą ozdobą chrzcin i wszystkich niewybredniejszych towarzystw weselnych. Uczestnictwo w owym pogrzebie było pierwszym debiutem na tem polu“.

Na fundusz prasowy, otrzymuje prawie co tydzień po kilkaset koron p. Daszyński. Niema wątpli-

wości, że burżuazya żydowska zasila fundusz prasowy „Naprzodu“, rozumiejąc, że prasa przeciwchrześcijańska, choćby tak nikczemna, jak· galicyjsko-socyalistyczna, jest żydom potrzebna do walki z narodem chrześcijańskim. Większość prenumeratorów „Naprzodu“ rekrutuje się z majętniejszych żydów galicyjskich i dlatego dziwić się nie można, że socyaliści żyją dobrze i wysługują się żydom wiernie.

W ostatnim numerze „Naprzodu“ notuje p. Daszyński, że znowu otrzymał 600 koron na fundusz prasowy!

Żydzi wiedzą komu płacą — łajdakom podrywającym moralność polską, zniesławiającym kler, rodziny, tradycyę, obyczaj polski i wszystko to, co gdyby runęło — zapewniłoby panowanie żydostwa w całej Polsce.

Baczność więc Chrześcijanie-Polacy! wzmocnijmy siły naszego odporu, jeśli nie chcemy zginąć z rąk żydowsko-socyalnych morderców.

Schwytanie włamywacza. Na skutek depesz gończych policyi krakowskiej, władze pruskie w Katowicach schwytały onegdaj włamywacza, należącego do szajki, która dokonała napadu na kantor Eibenschützów. O aresztowaniu doniesieniono natychmiast krakowskiej dyrekcyi policyi. Złodzieja schwytano przy wymianie banknotów w Katowicach. Podczas rewizyi znaleziono przy nim znaczną ilość pieniędzy, obligacye i renty. Aresztowany odmawiał wyjaśnień. Stwierdzono tylko, że jest poddanym rosyjskim z Warszawy i przybywa z Galicyi. Dyrekcya policyi natychmiast po otrzymaniu tego telegramu wysłała pociągiem o godz. 10 wieczorem do Katowic urzędnika policyi wraz z ajentem policyjnym, którym uwiadomiony o aresztowaniu bandyty p. Eibenschütz postanowił towarzyszyć w podróży celem przekonania się czy znalezione przy aresztowanym papiery wartościowe pochodzą z jego kantoru.

Do Katowic wyjechali w sobotę urzędnicy krakowskiej dyrekcyi policyi, celem przesłuchania zbrodniarza na miejscu. Po długich wypieraniach się aresztowany Jan Sobolewski przyznał się do udziału, dodając, że także jego wspólnicy pochodzili z Królestwa, odmówił natomiast wszelkich wyjaśnień co do ich osób, lecz podał szczegóły rozbicia kasy. Po spełnionym czynie sprawcy otworzyli wytrychem bramę kamienicy i odrazu udali się na dworzec, skąd o godz. 5 rano odjechali do Oświęcima. Policya na podstawie rysopisów, zebranych w Katowicach, stwierdziła, że istotnie rabusie zatrzymali się w jednym z hoteli w Oświęcimiu i że tam w piecu kaflowym spalili część papierów wartościowych. Do Mysłowic udali się z Oświęcimia i tam zdołali zmienić trochę pieniędzy, poczem udali się do Katowic. Tutaj w kantorze Hirschbergowej Sobolewski usiłował zmienić stare monety, których nie znał wartości i tu został aresztowany. P. Eibenschütz przy badaniu poznał niektóre walory skradzione w jego kantorze. Urzędnicy krakowskiej policyi powrócili z Katowic, zarządziwszy pościg za spólnikami Sobolewskiego, lecz nie przywieźli Sobolewskiego, który dopiero będzie wydany władzom austryackim przez władze pruskie, a to nastąpi niebawem.

Sprawa Łopuchinówny. Fakty najświeższe, wykryte przez policyę londyńską, stwierdzają niemal niezbicie, że sprawa panny Łopuchinówny, mimo jej „brzydoty“, była sprawą romansową. Przedewszystkiem rodzice w Petersburgu otrzymali od niej list, że jest uwięziona, a pieczęć pocztowa na tym liście nosi datę o jeden dzień wcześniejszą, niż jej zniknięcie. Prócz tego zgłaszają się teraz do zeznań ludzie, którzy w czasie jej „zniknięcia“ widzieli ją w różnych stronach Londynu w towarzystwie mężczyzny, bruneta o zamaszystych wąsach.

Niema wątpliwości przeto, że zniknęła dobrowolnie. Papa Łopuchin po odnalezieniu córki, prędko ją wywiózł z powrotem do Petersburga.

Miliony z gospodarki mleczarskiej. W pismach galicyjskich pojawiło się w ostatnich czasach ogłoszenie, że w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie rozpocznie się dnia 14-go listopada ośmiomiesięczny kurs maślarski, w którym mogą wziąć udział chłopcy po 17 roku życia, umiejący czytać i pisać. U nas, w Galicyi, w kraju, w którym nikt sobie nie zdaje sprawy z racyonalnej gospodarki mleczarskiej, zapewne mało znajdzie się kandydatów na ten kurs. Aby więc szerokim sferom przedstawić korzyści i wytłómaczyć, że i na mleku można robić miliony, przedstawimy pokrótce, jakie zyski przynosi rozumna polityka, że ją tak nazwiemy, mleczna, w Danii. Jednem z głównych zadań tej polityki jest zakładanie wszelkiego rodzaju stowarzyszeń spożywczych. Istnieje ich obecnie w Danii przeszło 900, a liczą one 140,000 członków. Spółek mleczarskich jest w Danii 1057, liczących około 150,000 członków, przerabiających 2155 milionów litrów mleka i wyrabiających 70 milionów kilogramów masła. Można powiedzieć, że całe mleczarstwo duńskie opanowane zostało przez spółki.

Poszczególne mleczarnie połączyły się znowu w związki i zjednoczenia dla uregulowania bytu i kontroli nad całą produkcyą. Około 1000 mleczarń zjednoczyło się w celu ubezpieczenia swoich członków od wypadków i utworzyło osobne towarzystwo ubezpieczeń. Wobec tej racyonalnej polityki, nie można się dziwić, że dobrobyt duńskiego chłopa w porównaniu z chłopem galicyjskim jest doskonały. Ale bo też chłop duński z samego mleka ciągnie zapomocą spółek zyski niemałe. Wychodzą na tem dobrze i robotnicy, bo wobec zapasu, mleko jest tanie i masło jest tanie. Tak to zagranicą umieją nawet na maśle robić miliony. A trzeba dodać, że maślany milion ma taką samą wartość przecie, jak milion, na czem innem zarobiony.

BAJKA — NIE BAJKA.

Widół ślepy kulawego... Krasicki.

Widół Daszyński Regera — dobrze im się działo,
Dopóki Daszyńskiemu mandatu nie stało.
Lecz kiedy Ignac przepadł w Krakowie i w Białej,
Role obu przywódców wraz się pozmieniały.
Tadziu Reger, wybrany posłem „z woli ludu“,
Nie lubi wiele robić, nienawidzi trudu.
Rzekł więc do Daszyńskiego: „Ja swój mandat złożę,
I dam tobie, roboczej niedoli znachorze.
Ty będziesz za mnie posłem, jednak twe dyety
Mnie przypadną — bo zawsze czuję brak monety.
Tobie tam robotnicy biedować nie dadzą,
A zresztą towarzysze kaźmierscy poradzą“.
— Dobrze! — Daszyński rzecze — a czy mnie wybiorą?
„Towarzyszu“ — rzekł Reger — mam tu durniów sporo,
Każę im — muszą słuchać — ot, takie barany.
Najlepszy dowód miałeś, żem ja był wybrany“.

Handel ubit! Bez wielkich starań i podniety,
Daszyński weźmie mandat, a Reger dyety...
Robotnicy? A któżby ich tam brał w rachubę!!!
Daszyńskiemu mandacik — Regerowi lube
Dyety — więc się obaj podzielili szczerze...
A dobro robotników? — Niech je dyabeł bierze!
Handel ubit! Ubity na roboczej skórze,
Bez ludu roboczego! — Zmartwienie nie duże...
Lecz co będzie? Czy Ignac ten mandat wyprosi?
Ja nie wiem. — Człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi...

(r).

Karyera nicponia.

Znałem go od lat kilku. Widywałem go przy pracy, ślęczącego nad kamieniem litograficznym. Koledzy jego nazywali go „półgłupkiem“, pokazywali go palcami, jako „niespełna rozumu“, pryncypał skarżył się nieraz, że robota idzie temu człowiekowi jak po grudzie, że mu się robić nie chce itd. Widywałem go później stale na zgromadzeniach towarzyszów, raz nawet zobaczyłem jego podpis na afiszu, jako zwołującego wiec. Zdziwiło mnie to bardzo, udałem się więc do ujeżdżalni i — o dziwo — usłyszałem, jak ów „niespełna rozumu“ zagajał zgromadzenie. Mówił trzy po trzy, o wyzysku, o grabieży, o czarnym światku, towarzysze bili brawo, a on rósł, rósł jak na drożdżach.

Później czytałem jego nazwisko tłustemi czcionkami wybite, jako mówcy, w „Naprzodzie“ i nawet streszczenie jego mowy. Niedługo dowiedziałem się, że ów „niespełna rozumu“ jest w partyi osobą bardzo znaczącą, że już nie pracuje w litografii...

Znalazłem go, jako urzędnika w Kasie chorych, a zetknąłem się z nim już jako z osobą polityczną w kilka tygodni później.

— Pan już przestałeś pracować w litografii? — spytałem go.

— Przestałem. Już sobie nie pozwolę ssać krwi...

— I lepiej pan teraz stoi finansowo?

— Pewnie, że lepiej. Mam 80 złr. miesięcznie.

— Dawniej pan również nie mniej zarabiał...

— Bo mnie wyzyskiwali. Byłem mężem zaufania w partyi, robiłem dużo, to mnie partya dała do Kasy chorych.

— I już pan w tej Kasie ugrzęźnie?

— No, niewiadomo. Dzisiaj tacy, jak ja, rządzą światem.

Uśmiechnąłem się mimowoli. Spostrzegł mój uśmiech i żachnął się:

— Pan się niech nie śmieje. Minęły te czasy, kiedy się panowie jeno śmiali. A ja dojdę wysoko, wyżej, aniżeli pan! Kandyduję do parlamentu.

— Co pan mówi?! — zawołałem szczerze zdziwiony.

— A kandyduję. Partya mnie postawiła.

Za dwa dni wyczytałem w „Naprzodzie“, że ów „niespełna rozumu“, członek zarządu Kasy chorych, kandyduje w Jarosławskiem.

W zakładzie litograficznym wszcząłem onegdaj rozmowę o nim. Jeden z robotników powiada mi:

— Wie pan, ci socyaliści to jednak są waryaci. Tego „półgłupka“ wysunęli na kandydata! Kosztowała ich agitacya parę tysięcy, ale też szpetnie przepadł!

— Ale jak on doszedł do tego w partyi? — zapytałem.

— O! wielka rzecz. Ambitne to było i dumne, jak paw, rozumu za grajcar nie miał, ale pyskował, zwłaszcza, jak był pijany. No i za ten pysk wzięli go na męża zaufania. Leń był bestya straszliwy — dali go więc do Kasy chorych, takiego osła, bo nigdzie roboty nie mógł znaleźć. A potem kazali mu kandydować! Durnie! Ale oni inaczej nie mogą! Mądrego nie wezmą, bo się im nie da. Biorą więc leniów i nicponiów, bo lubią robić huk, a wiadomo, że pusta beczka najgłośniej dudni. I teraz taka dudniąca beczka żyje z pieniędzy robotników, nie robi nic, jeno pije i dudni... niby w obronie robotników. Ale to chyba długo trwać nie będzie — zakończył. *zyg.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przesilenie ministeryalne.

Sytuacya polityczna w ostatnich dniach ogromnie się zaostrzyła. Głównem powodem przesilenia jest mające nastąpić mianowanie czecha p. Praśka ministrem rolnictwa. P. Prasek jest prostym gospodarzem wiejskim. Niemcy do objęcia teki ministra rolnictwa przez Czecha nie chcą dopuścić, czem narobili kłopotu prezydentowi ministrów br. Beckowi. Kierujący komitet zjednoczenia niemieckich stronnictw odbył w tej sprawie posiedzenie, na którem poddano ostrej krytyce mające nastąpić zamianowanie Praśka ministrem rolnictwa i ogólnie wyrażono zapatrywanie, że przy obecnej sytuacyi poszkodowane są interesy niemieckie, przez co trudność sytuacyi zwiększa się nietylko dla Niemców, ale i dla rządu. Komitet kierujący poczyni wobec bar. Becka ponownie przedstawienia i porozumie się z innemi stronnictwami.

Również Związek chrześć.-społeczny ogłasza, że w sprawie rekonstrukcyi gabinetu postanowił nie brać obecnie udziału, jednakże specyalnie zaprotestować przeciw obsadzeniu teki ministra rolnictwa przez pos. Praska.

W Izbie poselskiej

na posiedzeniu wtorkowem pos. Leopold Steiner i tow. przedłożyli dwa wnioski nagłe: 1) O podwyższenie gaż oficerskich, dodatku służbowego dla podoficerów i żołdu dla żołnierzy. 2) O wsparcie dla rodzin biednych powołanych na ćwiczenia wojskowe. Hr. Kolovrat zgłosił wniosek nagły z wezwaniem rządu, aby przedłożył projekt ustawy, upoważniającej rząd do zaciągnięcia w korzystnej chwili pożyczki na inwestycye krajowe.

Następnie minister skarbu dr. Korytowski przedłożył

Projekt budżetu na rok 1908.

W budżecie, który minister skarbu ogłosił, wydatki na rok 1908 wzrosły do sumy 2,133.813,000 kor., dochody zaś preliminowane są na 2,135,774,000 kor., tak, że nadwyżka wynosi 1,951,000 koron. Z porównania z budżetem na rok 1907 wynika, że wydatki wzrosły okrągło o 62 milionów, dochody o 63 milionów. W porównaniu z wysokością całego budżetu, wysokość podwyższenia wynosi tylko 3% preliminarza, bo od czasu upaństwowienia kolei północnej i wciągnięcia jej personalu do służby państwowej, budżet przekroczył już w b. r. sumę 2 miliardów.

Po mowie ministra skarbu Izba obradowała nad wnioskiem nagłym posła Steinera w sprawie uregulowania płac oficerskich i podwyższenie żołdu żołnierzy o 5 hal. Nagłość wniosku uchwalono, a następnie większością głosów część wniosku o podwyższenie płac oficerów, a jednomyślnie podwyższenie żołdu żołnierzy.

Przy końcu posiedzenia przyszło do burzliwej sceny z powodu używania języka czeskiego w komisyi dla nietykalności poselskiej. Następne posiedzenie w piątek dnia 8 bm. przed południem z porządkiem dziennym: Pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego.

Wybory do Dumy

odbywają się w dalszym ciągu. Dotychczas znany jest wynik wyborów do Dumy z 417 okręgów. Wybrano 195 członków prawicy i monarchistów, 124 październikowców i umiarkowanych, 4 ze stronnictwa pokojowego odrodzenia, 35 kadetów, 14 polskich narodowców, 6 Mahometan, 11 socyalnych demokratów, 20 z lewicy i 2 dzikich.

Kupujcie u chrześcijańskich P. T. Kupców i Przemysłowców, ogłaszających się w „Postępie“.

Godne zwiedzenia!

„Chromofotoskop“

w Krakowie, ul. Floryańska 4, parter.

Obrazy kolorystyczne — z natury zdejmowane: Miasta — Krajobrazy — Zabawy ludowe itp.

Otwarte przez cały dzień. — Wstęp 10 ct.

Założona w r. 1890

Fabryka wyborowych Rękawiczek

oraz

Wyspecyalizowana Pracownia Bandaży rupturowych itp.

pod firmą

Antoni Mirkiewicz

Kraków, ul. Mostowa 4.

Ogłoszenie Licytacyi

dnia 11 listopada 1907 r. i dni następnych.

DYREKCYA

KASY OSZCZĘDNOŚCI

M. KRAKOWA

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

ZAKŁADZIE POŻYCZKOWYM

na zastawy ruchome

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie:

Nr. 25.521 z r. 1904, Nr. Nr. 37.569, 38.173, 39.624 i 39.985 z r. 1905, Nr. Nr. 4.740, 8.004, 8.421, 9.230 9.489 10.537 10.684, 10.900, 10.901 i 13.143 z r. 1906 oraz od Nr. 13.543 do Nr. 34 843 z r. 1906 t. j. **do dnia 31 października 1906 r. włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, mikroskopy, obrazy i książki**, Nr. Nr. 9.958 i 13.401 z r. 1906 i od Nr. 17.352 do Nr. 19.974 z r. 1906, oraz od Nr. 1 do Nr. 6.631 z r. 1907 t. j. **do dnia 30 kwietnia 1907 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 11 listopada 1907 r. i dni następnych** o godzinie 9½ przed południem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 9-go listopada 1907 r.** włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Premiowana

FABRYKA MEBLI, SIATEK,

żelaznych konstrukcyj i wyrobów ornamentalnych kutych

JÓZEF GORECKI

w Krakowie, ul. św. Wawrzyńca 26,

poleca się do wykonania — po bardzo przystępnych cenach:

Wszelkich siatek maszynowych i ręcznych,

Mebli żelaznych i mosiężnych,

Konstrukcyi dachów, schodów żelaznych,

Wszelkich artystycznych wyrobów żelaznych. (L. 122—25—28).

MAGAZYNY WŁASNE WE FABRYCE.

Telefon Nr. 277.

Adres telegramów wyrażnie: **Józef Gorecki Kraków.**

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

KSIĄDZ A. PODWIN.

Drogowskazy

Listy do młodego przyjaciela o życiu duchownem i społecznem, o obowiązkach względem Kościoła, Ojczyzny i społeczeństwa. — Cena 3 kor., w opr. płóciennej 4 kor., z przesyłką o 40 hal. więcej.

ERNEST HELLO.

CZŁOWIEK

Życie — Wiedza — Sztuka.

Cena 5 kor., w oprawie płóciennej 6 kor., z przesyłką o 55 hal. więcej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

OBUWIE

męskie i damskie

z najlepszych materyałów krajowych jak i zagranicznych, dokładnie wykonane, na czas oznaczony, eleganckie fasony — poleca

FRANCISZEK STACHAK

Kraków, ul. św. Tomasza L. 37

(Dom robotniczy, parter).

Na zamówienie z prowincyi wystarczy dogodny bucik. (L. 106-29-x).

1/8 klg. 18 ct.

mocnej, aromatycznej i znakomitej w smaku

Kawy

sprzedaje handel pod firmą

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Bank Galicyjski

dla handlu i przemysłu

w Krakowie Rynek gł. 25,

wydaje począwszy od dnia 1 września 1907 roku

nowe książeczki wkładkowe

z dziennem oprocentowaniem po

4½%

Kwoty do 2.000 kor. dziennie wypłaca Bank bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. Kasa Banku **przyjmuje i wypłaca** wkładki oszczędności codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt: przed południem od godziny 9—1, po południu od godziny 3 do pół do 5.

Dyrekcya.

Do nabycia

w Administracyi „Postępu“

książki na czasie:

	K. h.
1. Precz z ciemnotą	—·04
2. Siedm wykładów o kwestyi społecznej i socyaliźmie	1·—
3. Oświata a dobrobyt	—·30
4. Ludowcy	—·30
5. Sprawa robotnicza wobec wiary i społeczeństwa	1·20
6. Katechizm polskiego robotnika	—·60
7. Encyklika „Rerum novarum“	—·20
8. Czy małżeństwo jest nierozerwalne	—·80
9. Religia a rewolucya	—·60
10. Socyalistyczne małżeństwo	—·10

Zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że w handlu mym ***obecnie Rynek główny Nr. 32*** zostaje ***dział zabawkowy***

na św. Mikołaja i Gwiazdkę

bogato zaopatrzony w wszelkiego rodzaju zabawki, gry towarzyskie dla każdego wieku, po cenach bardzo umiarkowanych.

STEFAN PORĘBSKI

Kraków, Rynek główny Nr. 32,

dawniej Schultz.

Już otwarty Pierwszy Sklep Spółki Spożywczej

w Krakowie przy Małym Rynku L. 4.

Wszelkiego rodzaju towary spożywcze, kolonialne i t. p. Właścicielom sklepików chrześcijańskich, Kółek rolniczych i przy zakupnie przyznaje się opust wedle umowy.

Sprzedaje się tylko członkom. Na członków zapisywać się można w sklepie.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.